

## **BARDZO NIEBEZPIECZNY CHAOS GLOBALNY (cz. I)**

(analiza politologiczno-filozoficzna).

### **GLÓWNE UWAGI WSTĘPNE :**

Znane przekleństwo (chińskie i żydowskie): „obyś doczekał ciekawych czasów...” nabiera bezprecedensowej i niezwykle groźnej wymowy w I ćwierćwieczu XXI wieku. Obecnie cywilizacja ludzka zdaje się upodabniać do sławetnych lemurów z Madagaskaru, które - z niewiadomych przyczyn - pędzą pewnego dnia do oceanu i toną w jego otmętach. Z tą wszakże zasadniczą różnicą, iż - w przypadku ludzi - przyczyny owego szaleńczego i zgubnego opętania i popędu są dobrze znane, a ich dalekosiężne i bardzo prawdopodobne konsekwencje - też. Najwyższy czas, aby powstrzymać i odwrócić drastyczne efekty „**syndromu lemurów**” w odniesieniu do ludzi, choć mam poważne wątpliwości, czy jest to jeszcze możliwe w obecnym stanie rzeczy globalnych? Chciałbym się mylić i wierzyć, że ludzie, szczególnie decydenci, opamiętają się nawet w ostatniej chwili i nie uczynią ostatniego kroku ku przepaści. Nasila się jednak ryzyko, że opamiętanie nadejdzie, kiedy będzie już za późno! Od początku cywilizacji ludzkiej, szczególnie od pojawienia się *homo sapiens* na Ziemi, mieliśmy do czynienia z nieustannymi zmaganiem się przeciwieństw, dobra ze złem, nieba z piekłem, pokoju z wojną, białego z czarnym itp. W sumie, w całej historii rodzaju ludzkiego, zło zdecydowanie dominuje nad dobrem.

Wręcz trudno wyobrazić sobie, jak wyglądałaby dziś nasza cywilizacja, gdyby dobro przeważało nad złem w całej jej historii?! Wprawdzie na konto dobra zapisać można wiele spektakularnych i epokowych dokonań człowieka (np. przełomowe wynalazki, odkrycia geograficzne, postęp naukowo-techniczny, sztuczna inteligencja, podbój kosmosu itp.), które jednak nie doprowadziły do zapewnienia sumarycznej przewagi dobra nad złem. Bowiem cywilizacja nie dopracowała się nigdy optymalnego systemu (ustroju) dla siebie oraz dla poszczególnych narodów i krajów, systemu, który nie niszczyłby owoców uzyskiwanych przez dobro. Przechodzenie od jednego systemu do drugiego było zazwyczaj niezwykle kosztowne i krwawe. Zwłaszcza panowanie oraz upadek faszyzmu i sowietyzmu pociągnęły za sobą dziesiątki milionów ofiar w ludziach i potworne zniszczenia materialne. Zaś współczesna agonía neoliberalizmu oraz brak jego racjonalnego i sensownego następcy, to - przede wszystkim - wielkie

straty materialne (kryzys gospodarczy, zadłużenie finansowe, dysproporcje rozwojowe, chaos globalny, postępująca dehumanizacja, zagrożenie wojenne i in.).

Obecne zderzenie dobra ze złem, to - przede wszystkim - nasilająca się konfrontacja pomiędzy siłami starego (systemu), które nie tylko dążą do utrzymania się na powierzchni rozwoju cywilizacji ale - wręcz - do przywrócenia swego panowania nad światem a siłami nowego (systemu), który trzeba jeszcze zbudować. Siły starego toczą zażarty bój o utrzymanie swych poprzednich pozycji i one też stanowią dziś największe zagrożenie wojenne i groźbę unicestwienia życia na Ziemi. Równocześnie, nawet w zarysach teoretycznych, to nowe (nazwijmy je, na początek i umownie, uniwersalnym neoglobalizmem - w skali światowej i neosocjalizmem, czyli ustrojem sprawiedliwości społecznej - w skali poszczególnych krajów) ma realną szansę, aby, w swej dalszej ewolucji, doprowadzić do wypracowania nowatorskiej formuły owego optymalnego systemu dla świata i dla każdego kraju.

Nie trudno się domysleć, iż przywódcą sił starego (agresywnego neokapitalizmu i neoliberalizmu) są Stany Zjednoczone oraz kurczące się coraz bardziej grono ich sojuszników. Nawet Niemcy, Francja i większość państw członkowskich UE, Kanada, Japonia, Arabia Saudyjska i wiele innych krajów nie kryje swych obaw i niepokojów związanych z nawrotem tendencji dominacyjnych i hegemonistycznych USA, szczególnie widocznych w epoce trumpizmu. Jasne jest również, iż obecni przywódcy USA usiłują (z niewielkimi niuansami) kroczyć swą dotychczasową ścieżką polityczno - strategiczną w kategoriach globalnych, która doprowadziła do współczesnych patologii oraz do chaosu w świecie, także ze szkodą dla USA. Najwidoczniej, współcześni decydenci amerykańscy, szczególnie rozkojarzony i nieobliczalny Prezydent Donald Trump, nie chcą albo nie potrafią zrozumieć realiów szybko zmieniającego się świata, usiłując „rozwiązywać” jego i własne problemy przy pomocy starych i skompromitowanych metod, tyle że z większą agresywnością i intensywnością (nasilone zbrojenia, wojska kosmiczne, sankcje gospodarcze, wojna ekonomiczna itp.). Złowrogo brzmią także amerykańskie pogroźki pod adresem Iranu; zaś poczynania i oprawa propagandowa polityki Waszyngtonu w sprawach Półwyspu Koreańskiego rzuca niemały cień i podaje w wątpliwość wiarygodność i szczerść USA odnośnie do zapewnienia pokoju, denuklearyzacji, czy nawet zjednoczenia Korei.

Co więcej, władze USA nie wyciągnęły jeszcze stosownych wniosków z przykrych doświadczeń swej historii nowożytnej, takich jak: wojna koreańska, wojna wietnamska (indochińska) oraz liczne inne wojny: bałkańska, libijska, iracka, afgańska, syryjska, antyterrorystyczna, informatyczna, handlowa itp. Bez wątpienia, US Army chciałaby wygramolić się jakoś z piekła afgańskiego, ale nie czyni tego jeszcze w obawie przed blamażem i kompromitacją u siebie i na arenie międzynarodowej. Jednocześnie, Stany Zjednoczone usiłują intensyfikować swą ekspansję polityczną, strategiczną i militarną na rozległych obszarach Azji i Pacyfiku, w Europie Środkowo - Wschodniej, ale np. nie w Afryce, która jest już chyba

przegraną kartą dla USA (cięży pokłosie niewolnictwa itp.). Umacnia się natomiast pozycja USA, także w aspekcie ekonomicznym, militarnym, agenturalnym i kadrowym w naszym regionie - z zastosowaniem metodologii majdanowej (I majdan - stocznia im. Wł. Lenina w Gdańsku). Perspektywicznie, może to być jednak pyrrusowe zwycięstwo dla USA i katastrofa dla regionu, położonego na I linii frontu, np. gdyby doszło do bezpośredniej militarnej konfrontacji rosyjsko - amerykańskiej na naszym terytorium, czyli znów z dala od USA (taka jest ich metoda od dawien dawna).

W przeciwieństwie do coraz bardziej agresywnej polityki i strategii globalnej USA, aktywizują się równocześnie poważne siły pragnące nowego ładu światowego, trwałego pokoju, solidnego bezpieczeństwa, równoprawnej współpracy, wspólnej przyszłości oraz położenia kresu różnym patologiom cywilizacyjnym pozostawionym przez stary system globalny (dwubiegunowy i jednobiegunowy). Wiodącą rolę wśród tych sił odgrywa BRICS i - w jego łonie - ChRL. I „złote dziesięciolecie” funkcjonowania tej Organizacji przyniosło już światu obfite żniwo programowe, które zostało jeszcze bardziej wzbogacone na X Konferencji na „szczycie” BRICS, w Johannesburgu, pod koniec lipca 2018 r. Proponowana tam wizja nowego ładu światowego bazuje na wielobiegunowości, na równoprawności, na partnerstwie wolnym od hegemonizmu i od dyktatu oraz na zasadzie wzajemnych korzyści (win-win cooperation) - zamiast neoliberalnego wyzysku neokolonialnego i rabunkowej gospodarki naturalnymi zasobami Ziemi.

Bogaty i różnorodny program BRICS dla mocarstw członkowskich i dla całego świata na następne „II złote dziesięciolecie” zakłada daleko posuniętą modernizację, optymalizację i racjonalizację globalną oraz odstępstwo od obecnego chaosu i nieładu światowego. Istotnie, urzeczywistnienie tego programu może zmienić radykalnie oblicze Ziemi, z wykorzystaniem zdobyczy obecnej IV rewolucji przemysłowej oraz dzięki realizacji sztandarowych wspólnych przedsięwzięć, zwłaszcza gospodarczych, takich jak nowe szlaki jedwabne o zasięgu globalnym (Belt&Road Initiative). Chiny są główną siłą motoryczną i swoistym *spiritus movens* innowacyjnej przebudowy świata nie tylko w ramach BRICS. ChRL rozwija dynamicznie swą współpracę praktycznie ze wszystkimi krajami, regionami i kontynentami świata oraz z organizacjami międzynarodowymi, jak np.: ONZ i UN Family, ASEAN, Szanghajska Organizacja Współpracy, WTO, Unia Europejska, Unia Afrykańska, Organizacja Państw Ameryki Łacińskiej i Karaibów i wiele innych. Niezależnie od impertynencji i sankcji antychińskich stosowanych przez reżim trumpizmu, Chiny starają się zachowywać umiar i rozagę w swych stosunkach z USA; prowadzą rozmowy na wysokich szczeblach zmierzające do normalizacji tych stosunków oraz do uniknięcia wojny gospodarczej na wielką skalę.

Inwestycje chińskie, szczególnie w krajach słabo rozwiniętych, przyczyniają się do ich rozwoju i do dobrobytu tamtejszych społeczeństw. Kierownictwo chińskie podkreśla z pełną determinacją, iż pragnie, aby społeczeństwa całego świata również mogły

korzystać z owoców ogromnego rozwoju gospodarczo-społecznego Chin dzięki realizacji polityki reform i otwarcia na świat - w warunkach efektywnego systemu socjalizmu o specyfice chińskiej w nowej erze, realizacji chińskiego (i światowego) marzenia oraz 2 celów na stulecie (powstania KPCh, w 1921 r. i ChRL, w 1949 r.), czyli, praktycznie do połowy XXI wieku. Priorytetem w tych poczynaniach jest dobro człowieka; Chiny pragną, aby było to dobro nie tylko dla Chińczyków, ale dla wszystkich obywateli świata. W ich oczach, przykład i model chiński jest niezwykle atrakcyjny i wiarygodny. Bowiem, od 1949 r., w ChRL dokonał się niebywały postęp w rozwoju społeczno- gospodarczym i w jej współpracy z resztą świata. Mocarstwo to ma więc poważne atuty, konkrety i argumenty również na poparcie swych obecnych i przyszłych przedsięwzięć globalnych. Szybko zbliża się dzień, kiedy Chiny wyjdą na I miejsce w świecie pod każdym względem.

### **WSPÓLNE MIANOWNIKI SYSTEMOWE :**

Z reguły, powinno być tak, że każdy kolejny system (ustrój), od epoki kamienia łupanego i wspólnoty pierwotnej poczynając po dziś dzień, powinien być logiczną kontynuacją systemów poprzednich oraz wykazywać lepsze od nich walory jakościowe i merytoryczne - dla dobra człowieka. Ale tak nigdy nie było i nadal nie jest (z nielicznymi wyjątkami, jak np.: Chiny, Szwajcaria, Qatar, Luksemburg oraz - kiedyś - państwa skandynawskie). Analiza ewolucji kolejnych systemów na świecie wykazuje również wyraźne podobieństwa i wspólne mianowniki występujące, praktycznie, we wszystkich spośród dotychczasowych systemów politycznych („od Adama i Ewy”). Wymieńmy jedynie najważniejsze spośród owych wspólnych cech systemowych, które mają, niestety, zdecydowanie negatywny wydźwięk. Niech ten krótki przegląd ułomności „demokratycznych” i cywilizacyjnych stanowi swoiste *memento* w staraniach na rzecz budowania lepszej przyszłości i przestrogę przed popełnianiem starych błędów w procesie budowania nowego świata:

- **wielkie kłamstwo o demokracji** : to nie tylko wielkie kłamstwo, ale chyba największe (w całej historii) oszustwo panujących w stosunku do poddanych. Do tej pory odwiedziłem około 150 krajów świata. Poszukiwałem, w każdym z nich, choć najdrobniejszych śladów realnej demokracji (*demos* - lud, naród, po grecku; demokracja = władza ludu). Nie znalazłem takich śladów, nawet w Atenach, w Sparcie i na Krecie - najstarszej cywilizacji europejskiej (ok. 4.500 lat). Dlatego też, stwierdzam z całym przekonaniem, iż nigdy i nigdzie na świecie nie było i nie ma autentycznej, realnej demokracji. Jej namiastki referendalne utrzymują się jedynie w Szwajcarii. Zamiast tego, rządzący, pod każdą szerokością i długością geograficzną, nadużywają i szermują kategorią i hasłem demokracji celem mydlenia oczu rządzonym, utrzymywania ich w posłuszeństwie (tzw. pokój społeczny) oraz uzasadniania i umacniania swej władzy i panowania nad nimi. Zamiast demokracji, mieliśmy i mamy do czynienia z rządami autorytarnymi i dyktatorskimi (także jednostek), z panowaniem grup interesów wspieranych przez wpływowe ośrodki w rodzaju: kompleks wojskowo-przemysłowy, partie polityczne, wielki kapitał, siły

bezpieczeństwa, międzynarodowa masoneria, ośrodki terrorystyczne, siatki mafijne, hierarchia religijna itp.

Jest wysoce znamienne, iż do pojęcia: demokracja dodaje się dość często jakiś przymiotnik, choć sama demokracja nie wymaga przymiotników: np., demokracja parlamentarna, demokracja ludowa, demokracja socjalistyczna, demokracja liberalna, demokracja populistyczna, demokracja rewolucyjna, demokracja monarchistyczna, demokracja prezydencka, demokracja konsultatywna (inaczej - pionowa, chińska) i in. Nawet w największej demokracji świata (Indie) - nie 1,5 miliardowy lud sprawuje władzę (to, po prostu, niemożliwe), lecz jego „wybitni” przedstawiciele wywodzący się z partii, z wojska, z bezpieki, z grup wyznaniowych i in. Dochodzi czasem do żalosnych paradoksów, jak np. w przypadku „demokracji ludowej”; to masło maślane, gdyż samo pojęcie demokracji oznacza właśnie władzę ludu, której tenże lud nigdy nie miał i nadal nie ma. Jest natomiast okrutnie manipulowany i oglupiany pod pretekstem i pod sztandarem demokracji.

Jeszcze gorzej sytuacja wygląda w tzw. starych demokracjach parlamentarnych: brytyjskiej, amerykańskiej, francuskiej, włoskiej, obecnie - polskiej i in. Tam i tu bowiem, wybrańcy ludu są, z reguły, marionetkami, ale faktyczną władzę sprawują ci, którzy pociągają za sznurki i udzielają głosu marionetkom. Wybory „wygrywają” ci, którzy mają dużo pieniędzy i którzy dysponują odpowiednimi koneksjami politycznymi, towarzyskimi (tzw. układy) i in. Ciemny lud nie ma nic do powiedzenia w procesie doboru kandydatów, wybierania i rządzenia, choć pozwala mu się krzyczeć na wiecach wyborczych i wrzucać kartki do urny. Zapytałem kiedyś kolegę amerykańskiego: dlaczego wasz system wyborczy jest tak skomplikowany, a kampania wyborcza - tak długotrwała? Odpowiedział: „żeby głupie goje się na tym nie połapały...”. Wniosek na przyszłość wynikający z wielkiego „oszustwa demokratycznego” jest następujący: w procesie budowania nowego świata, konieczne będzie wypracowanie i wdrożenie nowatorskiej, optymalnej i uniwersalnej formuły demokracji, która zapewni odpowiedni udział obywateli w życiu polityczno-społecznym, gospodarczym i międzynarodowym, w decydowaniu o losach narodu, kraju i całej ludzkości. W przeciwnym bowiem razie, brak takiej formuły realnej demokracji może zniweczyć rezultaty wysiłków na rzecz budowania nowego świata;

#### **- zezwierzęcenie rodzaju ludzkiego:**

w świętych księgach wielkich religii, łącznie z naszą, jest zapisane, że „Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje...”. Jeśli tak, to - rozumując nieco przewrotnie - gdyby to miała być tożsamość, to wizerunek Pana Boga byłby dość marny w zestawieniu z bardzo marnym widokiem średniego człowieka (Ziemianina), który od początku świata ulega coraz większej degradacji i zezwierzęceniu (dehumanizacja). Starożytni Rzymianie (i inni Europejczycy) mieli dosadne określenie na temat stosunków międzyludzkich (już wówczas): „*homo homini lupus est*” („człowiek człowiekowi jest wilkiem”). W ciągu dziejów i przemian systemowych,

wilcza natura człowieka ulegała coraz większej intensyfikacji, osiągając swoistą kulminację w naszych czasach. Również starożytni Chińczycy, już w epoce konfucjańskiej (2.500 lat temu) powiadali: „spory, kłótnie i wojny zaczęły się między ludźmi od momentu, kiedy wykopali oni pierwsze rowy i ustawili pierwsze płoty”. W podtekście: żeby bronić swego majątku i rozszerzać swe nieruchomości (posiadłości). Zaś kulminacją zezwierzęcenia w XX wieku były wojny światowe i dwie bomby atomowe zrzucone na Japonię przez USA; a w XXI wieku: terroryzm, liczne wojny regionalne, wzrost napięcia międzynarodowego oraz nowy jakościowo wyścig zbrojeń.

Analiza historii kolejnych systemów wykazuje, nadto, iż zezwierzęcenie przybierało na sile w każdym z nich, w miarę, jak pogłębiały się dysproporcje materialne i majątkowe, jak zwiększała się liczba bogatych i - znacznie szybciej - rosła liczba biednych i bardzo biednych. Najlepiej jest to obecnie widoczne na przykładzie dysproporcji gospodarczych i społecznych między Północą i Południem (także w kategoriach dochodów per capita). Współcześni alterglobaliści lansują wymowne zestawienie w tym względzie: 1:99 (czyli 1% bogatych dysponuje takim majątkiem jak 99% biednych na świecie). Więcej nie trzeba, żeby potęgowało się zezwierzęcenie oraz wszelkie plagi i patologie z tym związane: terroryzm, przestępczość, uchodźcy, wojny oraz konflikty krajowe i regionalne, głód, bezrobocie, epidemie, brak czystej wody, prostytutka, narkomania, samobójstwa, choroby psychiczne (już około 2 mld ludzi - to „psychuszki”) i in. (więcej szczegółów - w tekście poniżej). Groźba totalnej inwazji biednego Południa na bogatą Północ staje się coraz bardziej realna, chyba że poczynania BRICS, szczególnie Chin i Indii, doprowadzą do niezbędnego postępu społeczno-ekonomicznego w krajach biednych i najbiedniejszych. Północ będzie chyba musiała podzielić się z Południem swymi dobrami (uzyskanymi w znacznej mierze z rabunku Południa); jeśli nie, to Południe odbierze te dobra własnoręcznie, siłą. Człowiek ma jedno życie i chce je przeżyć w miarę godziwie i zasobnie.

Zezwierzęcenie i skłócanie ludzi potęgowane jest celowo także przez niektóre siły polityczne na Zachodzie, szczególnie przez NWO (New World Order) i temu podobne ugrupowania. Uskuteczniają one tzw. pranie multimediami mózgów miliardowych rzesz obywateli, sieją strach i poczucie zagrożenia pomiędzy nimi i - co najgorsze - zmierzają do drastycznego zmniejszenia liczby Ziemian (m.in. poprzez epidemie eboli, AIDS/HIV i in., głód, bezrobocie, zadłużenie, terroryzm finansowy, kredytowy, administracyjny i podatkowy, żywność genetycznie modyfikowaną, trujące „lekarstwa”, wojny i konflikty lokalne, zmiany klimatyczne i in.). Prognozy głoszą, że liczba Ziemian osiągnie około 12 mld osób do roku 2100. Nasza planeta nie udźwignie takiego ciężaru. Liczba ludności świata na dzień 26.08.2018 r., godz.10.00 wynosiła już 7.645.496.187 osób, czyli prawie 7,7 mld obywateli (według the World Population Clock). Tak więc, zdaniem panów z NWO i ich popleczników, trzeba zmniejszyć o połowę tę liczbę, bowiem - w przeciwnym razie - ich interesy i innych bogatych byłyby zagrożone. W tej niezwykle trudnej i skomplikowanej sytuacji oraz z braku kompleksowych i optymalnych rozwiązań problemów globalnych, ww. panowie

mogą posunąć się nawet do prowokacji prowadzącej do wybuchu nowej wielkiej wojny. Bowiem jak inaczej (metodami pokojowymi) spłacić łączne olbrzymie zadłużenie USA (5 rodzajów długu = ponad 160 bln USD!) i sumaryczny dług publiczny, rządowy (tylko) świata = prawie 60 bln USD (według stanu na sierpień 2018 r.) i globalny dług łączny szacowany na 440 bln USD?

Rządy i władze terenowe w poszczególnych krajach nie czynią nic, albo niewiele, aby łagodzić i niwelować intensyfikację zezwierzęcenia. Wręcz przeciwnie, często podsycają one ten proces, aby pełnić rolę arbitra w sporach między skłóconymi obywatelami oraz utrzymywać pokój społeczny we własnych interesach. Mimo to jednak zdesperowani ludzie wychodzą na ulice w wielu krajach na wszystkich kontynentach, łącznie z UE. W XXI wieku i w stuleciach następnych trzeba też zakładać intensyfikację zezwierzęcenia, wzrost plag i patologii społecznych oraz sporów i konfliktów międzyludzkich, międzypaństwowych i in. Zresztą, zjawisko to jest już dobrze widoczne (terroryści, uchodźcy, przestępcy, narkomani i in.). Rzecz w tym, że tempo przyrostu piramidy nierozwiązanych problemów krajowych i globalnych znacznie przewyższa tempo ich rozwiązywania. Zwiększająca się luka tego rodzaju jest niezwykle niebezpieczna. Podnosimy więc, niestety, poziom zezwierzęcenia z pułapu „wilka” na poziom „wściekłego wilka”, oceniając realistycznie, iż życie na Ziemi przypominać będzie bardziej piekło niż niebo (lub coś pośredniego między tymi skrajnościami). Wyjściem z sytuacji są propozycje i konkretne zamierzenia BRICS, szczególnie Chin i Indii, o których pisałem w licznych publikacjach na te tematy. Cała cywilizacja powinna to docenić i włączyć się aktywnie do realizacji tych zbawiennych przedsięwzięć na nowatorskich zasadach (m.in. pokoju, bezpieczeństwa, równoprawnej współpracy, wielobiegunowości i lepszej przyszłości dla wszystkich);

#### **- kult siły i przemocy :**

występuje on w ogromnej skali we wszystkich dotychczasowych systemach, co potwierdza, np., ewolucja „miecza i tarczy” i jej tragiczne efekty dla człowieka i jego mienia. Obecnie metodologia i praktyka siły i przemocy, prawo pięści i rządy silniejszego intensyfikują się jeszcze bardziej wskutek wykorzystywania zdobyczy postępu naukowo-technicznego dla tworzenia coraz doskonalszych narzędzi śmierci. Jest to bezprecedensowo niebezpieczne w warunkach obecnego chaosu i próżni systemowej istniejącej w poszczególnych krajach i na całym świecie; chaosu i próżni, jakie powstały po upadku systemu dwubiegunowego i jednobiegunowego oraz po krachu neoliberalizmu. De facto, dziś już nikt nie inspiruje, nie koordynuje i nie kontroluje rozwoju świata, jako całości, która ryzykownie kroczy po omacku i po ciemku ku nieznannej przyszłości, czy wręcz otchłani. Pozytywnych i inspirujących teorii nt. owej przyszłości jest wprawdzie wiele (np. multilateralizm), ale brakuje jeszcze gwarancji i przesłanek materialnych dla ich praktycznej realizacji.

Najbardziej zdumiewający i bulwersujący jest fakt, iż - od zarania dziejów po dziś dzień - *homo sapiens* nie chciał i nie zdołał wyzbyć się siły, przemocy, agresji i wojny w celu rozwiązywania swych problemów i sporów. Wolał preferować te metody siłowe - także ze szkodą dla siebie samych (cesarze rzymscy, Aleksander Macedoński, Dżingis Han, Napoleon, Hitler, Mussolini, Hirohito, Stalin, wojny pojałtańskie prowadzone przez USA: koreańska, indochińska, libijska, bałkańska, iracka, afgańska, syryjska, antyterrorystyczna i in.). Dopiero teraz, BRICS, szczególnie Chiny i Indie, lansują mocno ich regulowanie metodami pokojowymi, dyplomatycznymi i przy pomocy negocjacji. Znamienne jest również to, iż metodami siłowymi i wojennymi rozwiązano tylko niewielką część problemów cywilizacji, ale ofiary ludzkie i straty materialne są niebotyczne. Charakterystyczne również, iż, także obecnie, wpływowe kręgi decydentów grożą nadal użyciem nowoczesnej siły i przemocy lub, wręcz, stosują ją na gruncie krajowym i międzynarodowym. W tym sensie, zasada: *historia magistra vita est* (historia jest nauczycielką życia) nadal pozostanie niedoceniana i ignorowana, a nauki z niej płynące mogą pójść na marne;

#### **- mordercza patologia pieniądza :**

również od czasów pradawnych trwa i ulega intensyfikacji szalona pogoń człowieka za pieniądzem, za metalami i kamieniami szlachetnymi, za ziemią, za wodą, za surowcami strategicznymi oraz za innymi poszukiwanymi dobrami materialnymi. Było to przyczyną wielu wojen między państwami, konfliktów międzyludzkich, zbrodni, oszustw, kradzieży, korupcji, malwersacji i innych zjawisk patologicznych. Jeszcze starożytni mędrcy mieli stosowne maksymy w tym względzie, spośród których chyba najbardziej trafną jest następująca: *pecunia non olet* (pieniądze nie śmierdzą). Maksyma ta przypisywana jest cesarzowi rzymskiemu, Wespazjanowi (rządził w latach 69 -79 n.e.). Zakłada ona (w domyśle) zdobywanie pieniędzy (majątków, dóbr materialnych i in.) wszelkimi sposobami, także niedopuszczalnymi. W szaleńczej pogoni za nimi, popełniono chyba najwięcej zabójstw, innych zbrodni i - w ogólności - przestępstw w całej historii świata i w każdym z systemów. Pewną prawidłowością w nich jest fakt, iż - w miarę zwiększania się liczby biednych i pogłębiania się przepaści między nimi a bogatymi -wyraźnemu przyspieszeniu ulegało tempo w ww. pogoni, jej zakres oraz skala i asortyment zjawisk kryminogennych z tym związanych. W naszych czasach można wręcz mówić o ich maksymalizacji i globalizacji.

Obecnie zaraza ta dotyka nie tylko przestępców, ludzi biednych, czy średnio zamożnych, lecz również bogaczy (rekinów finansjery), tzw. celebrytów czy polityków na wysokich stanowiskach. Trudno by zliczyć nazwiska wszystkich czołowych winowajców w skali całego świata. Podam jedynie kilka nazwisk (przykładowo): prezydenci: USA (np. R. Nixon, D. Trump i in.), Francji (np. J. Chirac i N. Sarkozy), RPA (J. Zuma), Korei Płd. (pani Park, skazana na 25 lat więzienia) oraz inni politycy: B. Netayahu, Sh. Abe, D. Strauss-Kahn (b. szef MFW), Willy Claes (b. sekretarz generalny NATO) i inni, celebryci i bogacze: Gerard



Depardieu, oligarchowie rosyjscy i ukraińscy, siatki mafijne i narkotykowe, wielkie koncerny (np. Volkswagen), szejkowie arabscy, kacykowie afrykańscy, L. Messi, C. Ronaldo oraz wielu, wielu innych. Chodzi o przypadki korupcji, zaległości płatniczych, oszustw i uciekania do rajów podatkowych, łapownictwa, przekupstwa, czy nawet „kupowania” głosów wyborczych, meczów piłkarskich itp. Tylko władze chińskie prowadzą ostrą i skuteczną walkę z korupcją (grozi za to nawet kara śmierci). Nie zmienia to jednak faktu, iż w ChRL jest już ponad milion milionerów i prawie 1.000 miliardów (legalnych).

W świecie umacnia się materialistyczne przekonanie, iż za pieniądze można wszystko załatwić, choć Jacqueline Kennedy, księżna Diana, David Rockefeller i inni bogacze sromotnie przekonali się, że jednak nie wszystko i odeszli z tego świata. Również Grecja, ze swą manipulacyjną „kreatywną księgowością” popadła w potężne tarapaty i kryzys finansowy, z którego nie może się jeszcze wygramolić. Również łączne zadłużenie Polski (5 rodzajów długów) sięga już 8 bln złotych. Nie zapominajmy, że znane banki amerykańskie, szczególnie Lehman Brothers i Goldman Sachs, wywołały II kryzys globalny poprzez politykę taniego pieniądza (tzw. kredyty hipoteczne) i chęć łatwego zarobku, którego nie było, bowiem kredytobiorcy nie mieli z czego spłacać zaciągniętych długów. Teraz grozi światu kolejny kryzys finansowy za przyczyną tychże banków, które nadymają tzw. bańkę walutową (currency bubble) mogącą pęknąć w każdej chwili. Nie ma dnia, abym nie otrzymał od kilku do kilkunastu ofert kredytowych od banków.

Takie są długofalowe skutki dominacji słabnącego dolara (USA wypuściły na rynek nadmiar tzw. papierowego pieniądza, bez pokrycia, co grozi lawiną inflacyjną), poronionej polityki finansowej powojennego systemu z Bretton Woods (MFW i Bank Światowy pod zarządem USA) oraz neoliberalnego monetaryzmu (zakładającego, m.in., zwiększenie ilości pieniądza w obiegu) wymyślonego przez guru Milтона Friedmana i jego szkołę ekonomiczną (tzw. Chicago Boys). Na szczęście, chiński juan został włączony do koszyka najważniejszych walut świata i już prawie 100 krajów rozlicza się między sobą w tej nieskażonej walucie. Słowem, pogoń za pieniądzem (za majątkami - w ogóle) i malwersacje finansowe są obecnie bardziej utrudnione niż poprzednio - z uwagi na zadłużenie prawie wszystkich (ludzi i państw), powszechne życie na kredyt, niepewne perspektywy dolara, wzrost cen metali szlachetnych i surowców strategicznych, zagrożenie wojenne itp. Pogoń za pieniądzem (majątkiem) trwać będzie jednak nadal z niemałym natężeniem, gdyż ludzie obawiają się niepewnego jutra oraz chcą się ubezpieczyć przez jego konsekwencjami. Co więcej, owa pogoń stymuluje postępującą demoralizację wśród społeczeństw, szczególnie młodzieży, która ceni nade wszystko dobra materialne a nie wartości moralne, kulturalne i intelektualne wyższego rzędu. Tego rodzaju postawy i patologie społeczne potęgować będą, niestety, napięcie w poszczególnych krajach i na całym świecie, który wpadł już w mechanizm „błędneho koła” (pogoń za pieniądzem zwiększa napięcie krajowe i międzynarodowe, a to, z kolei, przyspiesza i rozszerza tę

pogoń). Przyszła pomyślność cywilizacji byłaby niewyobrażalna bez dogłębnego zreformowania systemu finansowego w świecie i usunięcia istniejących patologii.

### **- dylematy pokoju i wojny :**

analizując postawy rządzących i rządzonych w poszczególnych systemach, nijak nie mogę pojąć stosunku społeczeństwa i poszczególnych obywateli, z osobna do kwestii pokoju i wojny. Zapewne, gdyby społeczeństwo (demos, lud) rzeczywiście sprawowało władzę, to wojen byłoby znacznie mniej, albo nie byłoby ich wcale. Niemniej jednak, doświadczenia historyczne wskazują, iż - bez przyzwolenia społecznego - rządzący nie mogliby z taką łatwością prowokować, sposobić się i prowadzić wojen oraz - jakże często - nie ponosić konsekwencji za ich skutki dla tegoż społeczeństwa. Nie rozumiem też do końca zbiorowej irracjonalnej psychologii i postawy społecznej, dzięki której całe masy ludzkie idą na wojnę na rozkaz panujących, zabijają innych ludzi ze strony przeciwnej i często same giną w tych nonsensownych zmaganiach? Przecież masowe i bezmyślne poparcie społeczne ułatwiło np. A. Hitlerowi utworzenie 5-milionowej armii, wywołanie II światowej - ze wszystkimi znanymi jej konsekwencjami, łącznie z wielką klęską demosu niemieckiego. Podobnie, choć w mniejszej skali, było w przypadkach wcześniejszych wojen we wszystkich systemach, oczywiście z uwzględnieniem elementu przymusu stosowanego przez rządzących w stosunku do rządzonych (poborowych) oraz uporczywej propagandy wojennej (obrona ojczyzny, interes narodowy, obawa przed agresją z zewnątrz itp.). Maria Konopnicka odzwierciedliła dosadnie ten stan rzeczy i ową głupotę społeczną w swoim wierszyku pt. „A jak poszedł król na wojnę”: „a najdzielniej biją króle, a najęściej giną chłopcy...”.

Relatywnie mało jest w całej historii wojny i pokoju przykładów sprzeciwu i oporu społecznego przeciwko zakusom i inklinacjom wojennym rządzących. W większości przypadków, manipulowali oni i manipulują nadal społeczeństwem, jak im się podobało i podoba - przy bierności i braku sprzeciwu ze strony tego ostatniego. Przykładów nie trzeba szukać daleko - jest ich dostatecznie dużo także w naszym kraju: - nawet wygrywając wojny czy bitwy, Polska z reguły, przegrywała pokój powojenny. Tak było, np., w przypadku wojen polsko-rosyjskich, bitwy pod Grunwaldem, pod Wiedniem czy wiktorii berlińskiej; - gdy Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę, kierownictwo polityczne RP salwowało się ucieczką (przez Zaleszczyki), pozostawiając naród na pastwę losu, który okazał się być bardzo okrutny dla tegoż narodu. Dlaczego więc we współczesnej propagandzie historycznej przemilcza się ów haniebny „syndrom zaleszczycki”? - również obecnie, władze rozdmuchują psychozę wojenną, głównie o charakterze antyrosyjskim i intensyfikują zbrojenia, traktując to, m.in., jako element straszenia i dyscyplinowania społeczeństwa oraz nadgorliwej „dbałości” o bezpieczeństwo narodowe. Tymczasem wiadomo, iż - wręcz przy najdoskonalszych zbrojeniach - Polska (nawet z iluzoryczną pomocą NATO) nie ma najmniejszych szans wygrania ewentualnej wojny z Rosją. Lepiej więc nie sposobić się do takiej wojny i opierać współistnienie i współpracę ze wschodnim

sąsiadem na zasadach pokojowych. Naturalnie, wojna obronna jest zawsze uzasadniona i usprawiedliwiona.

W niemalym stopniu, jak uczy historia, również społeczeństwa, czy nawet grupy społeczne, ponoszą niemałą odpowiedzialność za wszystkie dotychczasowe wojny, których zamiarom nie zdołały się przeciwstawić. Ww. chłopci M. Konopnickiej zapewne lepiej by zrobili, gdyby obalili wojowniczego króla niż gęsto padali w boju celem spełnienia jego zachcianek militarystycznych. W epoce post jałtańskiej można zaobserwować ciekawe zjawiska i wydarzenia w zmaganiach między czynnikami i siłami pokoju i wojny. Po zakończeniu II wojny światowej, społeczeństwa spodziewały się ery pokoju, nie mówiąc już o nieziszczalnym ideale „wiekuistego pokoju pod kopułą niebios”. Ta era jednak nie nastąpiła, ale czujność społeczna została skutecznie uśpiona. W okresie powojennym po dziś dzień był zaledwie 1 miesiąc (!) rzeczywistego pokoju i spokoju, kiedy nie grały karabiny, armaty i rakiety. Osłabł, a teraz wręcz zamarł ruch pacyfistyczny. Ożywiał on swą działalność przy okazji kolejnych wojen: koreańskiej, wietnamskiej, afgańskiej i in.; ale obecnej, syryjskiej, już nie. Była to jednak aktywność mało skuteczna, gdyż prowadzona była, z reguły, kiedy wojny już trwały, a nie po to, aby do wojen tych nie dopuścić. Jest jednak, w ostatnim stuleciu, kilka chlubnych przykładów działalności społecznej w obronie pokoju, jak na ten przykład: ruch uczonych Pugwash, kampania przeciwko broni nuklearnej, organizacje popierające KBWE w Helsinkach i parę innych.

Obecnie mamy do czynienia z bardzo poważnym zaostreniem napięcia międzynarodowego, szczególnie na Bliskim, Środkowym i Dalekim Wschodzie. Widmo wielkiej wojny wisi nad naszymi głowami. Rozbudzenie i uaktywnienie ruchów pacyfistycznych (i społecznych - w ogólności) jest imperatywem najwyższej rangi. Nasila się jakościowy wyścig zbrojeń, także w kosmosie. Militaryści nie chcą słuchać nawet pokojowych apeli papieża oraz innych autorytetów moralnych i intelektualnych; uparcie dążą do dominacji w świecie oraz do załatwiania swych wielkich problemów materialnych („uregulowanie” długów, militaryzacja gospodarki itp.) na ścieżce wojennej. Byłaby to jednak wojna, której nikt nie zdołałby wygrać. Za wszelką więc cenę trzeba do niej nie dopuścić. Cała nadzieja w BRICS-ie, który realizuje pokojową wizję rozwoju naszej cywilizacji.